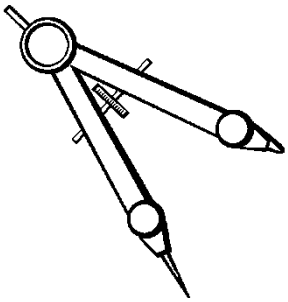

Ekierka

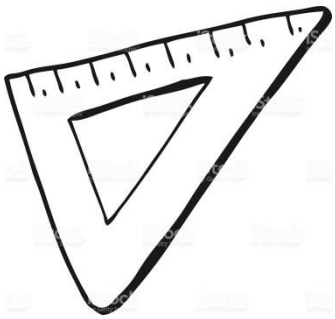

Numer okolicznościowy – 11 listopada 2020r.

Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Łańcuch twych kajdan stał się tym łańcuchem,
Na którym z lochu, co był twą stolicą
Lat sto, swym własnym dźwignęłaś się duchem.

Leopold Staff

Historia prawdziwa

(rozmowa babci z wnuczką przy zapalaniu zniczy na cmentarzu w Nadarzynie)

- Długoletni Kierownik Szkoły w Nadarzynie. Babciu, co to znaczy kierownik?

Pradziadek, mój tata Tomasz Kalbarczyk był kierownikiem szkoły w Nadarzynie tzn. takim obecnym dyrektorem.

- Kiedy to było?

To już prawie 100 lat jak przyjechał do Nadarzyna jako nauczyciel matematyki. Skończył Seminarium Nauczycielskie i dwuletnie Studnia na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

- Pradziadek Tomek nie urodził się w Nadarzynie?

Nie. Urodził się w 1894 roku w Kochowie koło Maciejowic.

- To tam jeździsz w wakacje do rodziny?

Tak. Taka jest rodzinna tradycja. Spotkania rodzinne z okazji imienin mojej babci Marianny – 15 sierpnia. Gabryś już był. Myślę, że i ty niedługo pojedziesz.

- Gdzie pradziadek chodził do szkoły?

To były trudne czasy. Nie było Polski, została podzielona między trzy mocarstwa (tak nazywają się silne państwa). Mój tata chodził do szkoły w Maciejowicach, w której uczono po rosyjsku. Historii i geografii Polski, języka polskiego uczył się w domu. Miał siedmiu braci. Moi dziadkowie prowadzili gospodarstwo. Dodatkowo dziadek Jan łowił i sprzedawał ryby z Wisły. Mieszkańcy Kochowa mieli taki przywilej nadany przez króla i korzystają z niego do dzisiaj.

Pradziadek był bardzo zdolny i chciał się uczyć dalej. Pomógł mu w tym proboszcz z parafii w Maciejowicach. W 1911 roku rozpoczął naukę w prywatnym Seminarium Nauczycielskim w Ursynowie. W 1915 roku został powołany do wojska rosyjskiego w czasie I Wojny Światowej. Już po czterech miesiącach dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebywał do listopada 1918 roku. W 1919 roku ukończył Seminarium Nauczycielskie. Nadszedł rok 1920 i kolejna wojna. Dziadek wstąpił do Polskiego Wojska i brał czynny udział w Bitwie Warszawskiej.

- To kiedy przyjechał do Nadarzyna?

W 1926 roku Kuratorium przydzieliło mu pracę w siedmioklasowej Szkole Powszechnej w Nadarzynie jako nauczyciela matematyki. W 1930 roku został mianowany w drodze konkursu na stanowisko kierownika szkoły …

- Czyli dyrektora?

Tak. W tym czasie budowano w Nadarzynie nową szkołę. Musisz wiedzieć, że nie było takiego pięknego budynku szkolnego. Uczniowie uczyli się w prywatnych mieszkaniach wynajmowanych na potrzeby szkoły. Były rozrzucone po Nadarzynie. Mogę ci pokazać te

miejsca. Niektórych już nie ma. Słyszałam, że jedno z nich spaliło się w czasie nalotu niemieckiego we wrześniu 1939 roku, czyli na początku II wojny światowej.

- Gdzie był dziadek w czasie wojny, też walczył?

Myślę, że walczył, ale w inny sposób. W okresie II wojny światowej dalej pełnił swoją funkcję kierownika. Niemcy stacjonujący w Nadarzynie często zajmowali budynek szkolny na swoje potrzeby. Wówczas lekcje odbywały się w prywatnych mieszkaniach na tzw. „kompletach". Z opowiadań uczniów z tamtych lat wiem, że uczono ich również zabronionej historii i geografii Polski.

- Kiedy zakończyła się wojna, to dziadek został w Nadarzynie?

Tak. Ożenił się z moją mamą Klementyną i zamieszkali w służbowym mieszkaniu w szkole. Musisz wiedzieć, że w tym czasie do szkoły chodzili głownie uczniowie tzw „przerośnięci", czyli tacy którzy nie uczyli się w czasie wojny. Po zakończonej wojnie państwo nałożyło na nich obowiązek ukończenia szkoły. Do dziś spotykam absolwentów, którzy miło wspominają twojego pradziadka a mojego tatę.

Martyna Klotz klasa IVb

Drodzy mieszkańcy gminy Nadarzyn!

Jak zapewne wiecie 11 listopada to Narodowe Święto Niepodległości, w związku z czym jest to doskonała okazja do zainteresowania Was biografią Naszego rodzimego bohatera, jakim był Karol Łoniewski. Być może przemknęło Wam przed oczami to imię i nazwisko w gazetce gminnej lub widzieliście pomnik znajdujący się na nadarzyńskim cmentarzu. A może zastanawialiście się przechadzając po Kajetanach, których to jestem mieszkańcem, skąd nazwa ulicy – Łoniewskiego? Czy jednak każdy z Was wie, kim tak naprawdę był nadarzyński Żołnierz Niezłomny?

Karol Łoniewski urodził się 4 listopada 1925 roku przy ul. Poświętnej w Nadarzynie. Ten zdolny i pracowity chłopiec został wysłany przez proboszcza ks. kanonika Czesława Maliszewskiego do gimnazjum w Jaciążku. Ksiądz, widząc w nim ogromny talent, pokrywał połowę kosztów utrzymania i nauki. Niestety, nie dane mu było ukończyć edukacji gdyż wybuchła II wojna światowa. Należy przyznać, iż sytuacja w kraju nie zniechęciła go do dalszego rozwoju, ukończył konspiracyjną podchorążówkę, uczył młodych harcerzy. Trudno zaprzeczyć, że jednym z ważniejszych momentów w jego życiu było wstąpienie do Armii Krajowej. Niewątpliwie do bohaterskich czynów wówczas 19 - letniego Karola jako żołnierza AK należy zaliczyć przepłynięcie Wisły wpław w celu dostarczenia

meldunku. Zatrzymajmy się chwilę dłużej przy tym wydarzeniu i postawmy sobie pytanie, ilu z dzisiejszych młodych mężczyzn podjęłoby się takiego wyzwania? Wyzwania za, które został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po zakończonym Powstaniu Warszawskim trafił do obozu Modlin, z którego uciekł i wrócił do rodzinnego domu. Ten młody patriota nie pogodził się z tym, że ojczyzna znajdowała się w strefie wpływów ZSRR. Świadczą o tym jego działania: wstąpienie do ruchu oporu Wolność i Niezawisłość, należał do Centrum Konspiracyjnego WiNu. Wspomnieć wypada o bardzo istotnym fakcie - Karol dążył do ukończenia studiów. Naukę łączył z działalnością w podziemnych, antysocjalistycznych organizacjach. Jego upór i wola walki doprowadziły do aresztowania i osadzenia go w więzieniu kieleckim. Ten młody buntownik przeciwko okrutnym działaniom rosyjskim ostatnie lata swojego życia spędził w niewielkiej celi, w której był torturowany i przesłuchiwany. Okrutne sowieckie władze nie mając legalnych podstaw do aresztowania, oskarżyły go o nieprawdziwe napady i zabójstwo, za które został skazany na karę śmierci. 24 września o godz. 19.00 w lesie pod Kielcami pozbawiony praw publicznych, obywatelskich i honorowych Karol Łoniewski został zastrzelony.

W tym miejscu chciałbym zatrzymać się i zadać pytania: dlaczego tego młodego patriotę spotkał tak okrutny los? Zapytacie, dlaczego okrutny? Jego mama po jednym z nielicznych widzeń z synem krzyknęła : „Loluś, co oni z tobą zrobili?!". Ten rozpaczliwy krzyk matki daje odpowiedź na wyżej zadane pytania.

Przez dziesięciolecia władza ludowa robiła wszystko, aby wypaczyć obraz żołnierzy Armii Krajowej i działaczy organizacji antysocjalistycznych. Nasz bohater po wojnie nie pogodził się z pozostaniem Polski w strefie wpływów Związku Radzieckiego i nie akceptował demokracji ludowej przez co był prześladowany, a potem zamordowany. Jego rodzina była piętnowana, niejednokrotnie zmuszana do wyrzeczenia się go. Warto podkreślić, iż w tamtych czasach pamięć o takich ludziach była celowo wypaczana lub miała zaginąć. Niejednokrotnie nazywano ich zdrajcami i mordowano, a wszystko w świetle prawa. Jednak wszystko trwało do czasu. Dlatego My, będący pokoleniem, które nie musi walczyć o kraj, powinniśmy sławić imię bohaterów dzięki którym Nasza Polska oraz Nasza mała OjczyznaŁ istnieje.

Dzieje Karola Łoniewskiego kończą się 5 czerwca 1992 roku. Tego dnia Sąd Wojewódzki w Kielcach stwierdza nieważność wyroku z 31 lipca 1948 r. co oznacza, że skazano na śmierć Człowieka Niewinnego- 23 letniego chłopaka, który miał przed sobą całe życie.

Po 68 latach w tym samym lesie kieleckim pracowali archeolodzy, odsłaniając ślady przeszłości. Tymi śladami były m.in. szczątki Naszego bohatera, tymi śladem stał się również medalik znaleziony przy zmarłym Karolu.

Na zakończenie z całym przekonaniem stwierdzam, iż jako mieszkaniec gminy Nadarzyn jestem niezwykle dumny z mojego pochodzenia. Mieszkali tu również mój pradziadek, dziadek ale urodził się tu też Karol Łoniewski - bohater, który życiem i śmiercią dał dowód miłości Ojczyzny, prawdy, dobra i niezłomności.

Dziś dzięki jego rodzinie możemy się przejść na cmentarz w Nadarzynie, zapalić lampkę, pomodlić się i powiedzieć „Dziękujemy Karolu za walkę do końca".

Adrian Piętka

Nadarzyński Dąb Pamięci – major Józef Krasucki

Wśród drzew na Placu Poniatowskiego w Nadarzynie stoi obelisk poświęcony majorowi Józefowi Krasuckiemu, żołnierzowi polskiemu, który zginął bestialsko zamordowany w obozie w Starobielsku i pochowanemu w masowym grobie we wsi Pietichatki.

Józef Krasucki to mój prapradziadek. O tym, kim był, wiem od mojej babci Joanny Krasuckiej. To dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Przyjaciół Gminy Nadarzyn, w którym działa

moja babcia, powstał ten pomnik i wiele innych, dzięki którym możemy trochę dowiedzieć się na temat osób związanych z Nadarzynem i jego okolicami.

Historia mojego prapradziadka rozpoczęła się w 5 marca 1905 roku. To wtedy urodził się w majątku w Walendowie. Jego ojciec pracował jako robotnik folwarczny. Krasuccy oprócz Józefa mieli jeszcze pięcioro dzieci - Wacława , Władysława i Kazimierza i córki Stanisławę i Janinę.

Mój prapradziadek w czasie wybuchu I wojny światowej miał 9 lat. Dzięki pomocy finansowej właściciela majątku Józefa Markowicza chłopiec uczęszczał do szkoły elementarnej. Wiosną 1926 roku Józef został skierowany do odbycia służby wojskowej. Podczas przewrotu majowego jego pułk opowiedział się po stronie rządowej .

Józef postanowił zostać w wojsku. Skierowano go na kurs oficerski. Potem kształcił się jeszcze w Szkole Podchorążych Piechoty. W 1928 r. była to jedyna szkoła,

w której można było zdobyć szlify oficerskie . Po jej ukończeniu został dowódcą batalionu. W latach trzydziestych służył w Skierniewicach, Łowiczu oraz w Korpusie Obrony Pogranicza na wschodniej granicy Polski.

Po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 roku jego pułk walczył z hitlerowcami między innymi w Lasach Janowskich.

Kiedy 17 września wojska sowieckie wkroczyły na tereny wschodnie Rzeczpospolitej prapradziadek Józef przebywał we Lwowie. Tam został aresztowany przez Rosjan

i wywieziony do obozu w Starobielsku. Działo się to prawdopodobnie między 20 a 21 września 1939 roku.

Został zamordowany przez NKWD w Charkowie prawdopodobnie między 5 kwietnia a 12 maja 1940 r we wspólnym dole 1,5 kilometra od Charkowa koło wsi Pietichatki.

Jego los byłby nieznany, gdyby nie zapisy w notatniku komendanta obozu w Starobielsku. Po ekshumacjach, które pozwalały na podstawie przedmiotów znalezionych przy zabitych żołnierzach zidentyfikować zamordowanych, wiemy, że jest pochowany w grobie nr 13 na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie- Pietichatkach.

Pamięć o moim prapradziadku żyje w pamięci ludzi dzięki takim „strażnikom pamięci”, jakim jest moja babcia Joanna Krasucka

Ksawery Kędzior

Wspomnienia mojej babci Rozalii

z czasów II wojny światowej

Jedyną osobą z mojej rodziny, która pamięta cokolwiek z czasów II wojny światowej jest moja prababcia Rozalia. Mieszkała ona całe życie we wsi Teodozjów, która mieści się niedaleko Rawy Mazowieckiej.

Ja: Babciu, jak wspominasz początek II wojny światowej?

Babcia: O wybuchu wojny dowiedzieliśmy się po kilku dniach od innych ludzi, ponieważ nie było dostępu do radia, telewizji, nie czytało się też gazet. W 1939 r. miałam 12 lat, latem tego roku zmarł mój tata, więc było ciężko, bo zostaliśmy tylko z mamą, która miała na imię Władzia. Jak wiesz, miałam jeszcze czworo rodzeństwa, 2 młodsze siostry – Zosię i Hanię, młodszego brata Franka i jednego starszego brata Adama. Byłam najstarsza z dziewczyn, dlatego musiałam pomagać mamie w opiece nad dzieciakami, pracować w gospodarstwie, żebyśmy mieli co jeść. Z tego powodu nie chodziłam do szkoły. Wieści o wojnie wywołały w nas wszystkich strach. Starsi chłopcy i niektóre chłopy ze wsi poszli do partyzantki.

Ja: Z tego co mówisz, wynika, że była bieda i było ciężko.

Babcia: Oj tak, teraz nie wyobrażacie sobie, jak wyglądało życie dziecka w tamtym okresie. Mieszkaliśmy w jednej izbie w 6 osób, podłoga była z gliny. Ja nie skończyłam szkoły podstawowej, bo musiałam pracować na chleb i pomagać matce. Twój pradziadek Bronek skończył szkołę podstawową wieczorowo jako dorosły człowiek w czasie, gdy jego syn- wujek Tadek też kończył podstawówkę. Teraz życie wygląda zupełnie inaczej.

Ja: Czy w trakcie wojny miałaś stały kontakt ze swoimi bliskimi?

Babcia: Ja wnusiu cały czas byłam w Teodozjowie, pracowałam w naszym gospodarstwie, ale też chodziłam na zarobek do bogatszych gospodarzy. Nie dostawałam za to pieniędzy tylko jedzenie. Razem ze mną i z mamą w domu była tez młodsza siostra Zosia, a siostra Hania w trakcie wojny poszła na służbę do bogatych ludzi w okolice Łodzi. Nie mieliśmy z nią dłuższy czas kontaktu. Starszy brat Adam został zabrany chyba w 1941 r. na roboty do Niemiec. Myśleliśmy, że już nigdy go nie zobaczymy, ale jakiś czas po zakończeniu wojny wrócił cały i zdrowy. Brat Franek pod koniec wojny walczył z partyzantami, ale od czasu

do czasu pojawiał się w domu. Już w czasie wojny podczas służby u bogatego gospodarza poznałam waszego pradziadka Bronka, który też tam pracował.

Ja: Czy we wsi były jakieś walki, bitwy.?

Babcia: Nie pamiętam dokładnie. Poza tym, jak coś się zaczynało dziać, to mama kazała nam się kryć do piwnicy. Z okolicznych lasów często dochodziły odgłosy strzałów. Czasami przez wieś przejeżdżały samochody wojskowe. Wtedy też chowaliśmy się do domów, bo nie wiadomo było czy to nasi, czy wrogowie. Na polu, gdzie mieszka teraz twoja babcia Basia, odbyła się kiedyś egzekucja kilku Niemców, których złapali partyzanci.

Ja: Czy w tym czasie we wsi byli jacyś Żydzi i co się z nimi działo?

Babcia: W Teodozjowie przed wojną nie mieszkali Żydzi, ale w czasie walk zaczęli się pojawiać, prosząc o pomoc. Moja matka bała się o nas i była sama, dlatego nie podjęła ryzyka pomagania innym, ale niektórzy gospodarze ukrywali Żydów. Czy robili to z dobrego serca, czy po to, żeby się wzbogacić nie wiadomo. Po wojnie mówiło się, że jedna z kobiet Antośka ukrywała Żydów, miała z tego dużo pieniędzy i złota, a później ich wydała. Kiedyś Niemcy znaleźli we wsi kilka rodzin żydowskich i na polu obok działki twoich dziadków ich pochowali mieszkańcy wsi. Był to taki mały cmentarz żydowski. Co się później z tymi grobami stało, nie pamiętam, bo teraz stoi tam dom.

Ja: Jakie babciu było twoje najstraszniejsze wspomnienie z wojny, kiedy się najbardziej bałaś?

Babcia: Pamiętam że jednego dnia po południu ludzie zaczęli mówić, że do wsi wjechali Rosjanie. We wsi mówiło się, ze Rosjanie są gorsi niż Niemcy i że gwałcą młode kobiety i dziewczyny. Ja miałam wtedy chyba 15 lat. Do izby wpadła matka z krzykiem, żebyśmy się z Zośką szybko chowały do piwnicy. Na podwórku była taka piwniczka, częściowo pod ziemią i tam się schowałyśmy. Nasza mama została. Słyszałyśmy, jak wpadli Rosjanie i coś krzyczeli. Bałyśmy się, że coś zrobią mamie albo znajdą nas. Wydawało się nam, że siedziałyśmy tam bardzo długo. Nawet jak się uciszyło na podwórku, bałyśmy się wyjść. W końcu jak już była noc, przyszła matka i zabrała nas stamtąd. Wtedy się najbardziej bałam.

Ja: Z tego co babciu opowiadasz musiałaś naprawdę wiele przejść. Mam nadzieję, że po wojnie łatwiej wam się żyło.

Babcia: Spokojniej, ale czy łatwiej to nie wiem. Też była bieda i musieliśmy bardzo ciężko pracować.

Ja: Dziękuję Ci babciu za rozmowę. Cieszę się, że poznałem niektóre twoje wspomnienia.

Babcia: Ja tez ci dziękuję, że mnie wysłuchałeś, chociaż wielu rzeczy już nie pamiętam.

Adam Jedliński

Historia mojej rodziny podczas drugiej wojny światowej

11 Listopada to święto podczas, którego wspominamy zasłużonych dla naszej ojczyzny ludzi. Takie osoby znalazłem również w mojej rodzinie. O ich życiu i heroicznej postawie dowiedziałem się od babci.

Zacznę od przedstawienia mojego pradziadka Konstantego Suprunowicza. Już od najmłodszych lat pragnął służyć ojczyźnie. Gdy podczas II wojny światowej powołano jego starszego brata Sergiusza do wojska, on sam, choć nie podlegał obowiązkowi służby, gdyż był jeszcze za młody, zgłosił się na ochotnika. W Wojsku Polskim, które było utworzone przy Armii Radzieckiej, brał razem z bratem udział w walkach o wyzwolenie Polski. Walkę zbrojną musieli przerwać pod Bydgoszczą, gdzie trafili ranni do szpitala.

Również szczególnym zamiłowaniem do ojczyzny wykazał się mój prapradziadek Kazimierz Gallas posiadający nazwisko pochodzenia niemieckiego. Pracował jako tłumacz w urzędzie niemieckim. Po wtargnięciu wrogich wojsk do Polski otrzymał propozycję zmiany obywatelstwa na niemieckie. Odrzucenie tej propozycji wiązało się z represjami i aresztowaniem. Mimo wszystko odmówił, dodając przy tym: ,,Czuję się Polakiem i będę Polakiem". Przez całą okupację w Łodzi kierował strukturami SD. Po zakończeniu wojny znalazł się w najwyższych władzach SD. W lutym 1945 r. został mianowany wiceprezydentem Łodzi, którego funkcję pełnił aż do śmierci w 1947 roku.

Jego córka Halina Gallas siostra mojej prababci to kolejna bohaterka, która narażała swoje życie dla kraju, wstępując do AK w Łodzi. Była zastępczynią komendanta Związku Odwetu na Okręg Łódzki. W szeregach AK pod pseudonimem ,,Krysia" była łącznikiem i angażowała się w niesienie pomocy rannym. Organizowała zbiórki bandaży, czystej bielizny, żywności i leków. Została aresztowana, a potem w 1943 r zamordowana w Oświęcimiu. W służbie zaangażowana była również jej o 12 lat młodsza siostra, a moja prababcia Anna działająca pod pseudonimem ,,siostra Krysi". Też została aresztowana przez gestapo. Udało jej się wyjść obronna ręką, gdy podczas konfrontacji, gdy ktoś wskazał ją jako siostrę Krysi zaprzeczyła, mówiąc prawdę, że jest siostrą Haliny.

Wszyscy powyżej wymienieni wykazali się patriotyzmem, narażając przy tym swoje życie. Bardzo jestem dumny ze swoich przodków.

Natan Borowski

Dwa guziki

Lipiec 2018r.

- Maniuś, Maniuś! – zaczęła krzyczeć moja prababcia Lodzia.

- Co tam babciu? – odpowiedział jej mój tata.

- Trzeba wyciąć te dwie jabłonki. Nic tu po nich. Tyle lat w ziemi. Nic dobrego nie dają. Same próchno. Złe wspomnienia.

Widziałam zadowoloną minę mojego taty. Od dawna chciał się pozbyć dwóch spróchniałych pni ze środka podwórka. Stały tak odkąd pamiętam. Pomalowane wapnem od samego dołu.
Nie miały już nawet gałęzi. Takie dwa straszydła. Nie wiem, czemu do tej pory moja prababcia nie pozwalała ich wyciąć. Patrzyła tylko na nie zamglonym wzrokiem i, jak nikt nie widział - kiwała głową.

Kilka dni później mój tato zabrał się do usuwania spróchniałych drzewek.

- Chyba korzenie trzeba będzie wykopać – stwierdziła babcia Iwonka.

Wszyscy staliśmy i patrzyliśmy na dwa wystające pnie – mój tata, mama, babcia i ja. Tylko prababcia Lodzia kiwała głową i szeptała coś pod nosem. Widać było ból na jej twarzy.

- Kop, kop – powiedziała.

Tato zaczął kopać korzenie – spróchniałe jak reszta drzewka. Nagle rzucił coś w moją stronę.

- Zobacz. Co to jest?

- To chyba guzik. O, jest i drugi – odpowiedziałam.

Poszłam wypłukać je w wodzie. Były stare, zniszczone.

- Co to za guziki? – zapytałam.

- Niemieckie. Od munduru – westchnęła cicho prababcia Lodzia.

-Jak to? Skąd to wiesz babciu?! – zapytała moja mama.

- O, to długa historia moje dziecko ...

Koniec lipca 1944r.

- Idą! Idą! Od strony lasu! – wpadł biegiem Bolek do domu.

- O matko! – krzyknęłam.

- Biegiem Bolek – zaczęła panikować moja matka Wichta. – Zabieraj się stąd. Pakuj wszystko i uciekaj czym prędzej przez steczkę koło Buły. Synu! Biegiem!

Mój brat zabrał szybko małe mapki. Takie bazgroły szlaczków niczym pajęcze nici. Pod pasek schował nóż, chwycił kawałek chleba i wybiegł.

- Co z nami będzie? – zapytała się moja siostra Marysia.

Wyjrzałam w stronę lasu. Widać było wojska niemieckie. Zapewne szli na Warszawę. Było ich dużo. Największe przerażenie wzbudziły we mnie czołgi. Ogromne. Strach sparaliżował mnie.

- Oby nie spalili naszej wsi. Zdrowaś Maryjo…..- usłyszałam jak moja matka zaczęła się modlić.

- Hände hoch! Hände hoch! – usłyszałam nagle przez mgłę. Poczułam na plecach wbijającą się lufę karabinu.

Czterech Niemców zaprowadziło nas pod jabłonki na środku podwórka.

- Auf deinem Knien! Na kolana! – krzyczał jeden z niemieckich żołnierzy.

Klęczałyśmy tak z rękoma do góry we trzy pod jabłonkami. Ja, moja matka i siostra Marysia. Strach paraliżował gardło. Całe ciało pokrywały dreszcze. Nawet nie wiem, co się działo dookoła. Słychać było tylko straszne krzyki i pojedyncze wystrzały. Trzech niemieckich żołnierzy zaczęło plądrować nam dom i stodołę. Wszystko bili, rozrzucali. Naszego psa – Azora zastrzelili. To było okropne. Jeden z nich podbiegł i chwycił za włosy moją matkę i zaczął nią szarpać.

- Mów, gdzie on jest? Zdrajca!

- Nie wiem, o kim mówisz. Nikogo tu nie ma – krzyknęła moja matka.

Nagle jeden z niemieckich żołnierzy przystawił mojej matce karabin do głowy.

- Zginiesz! – krzyczał po niemiecku.

Niewiele myśląc, rzuciłam się na tego żołnierza. Złapałam go za mundur. Poczułam silny ból. Zaczęłam osuwać się na ziemię.

- Tam jest! – usłyszałam głosy z oddali. Potem nic już nie widziałam.

- Lodziu! Lodziu! Kochana moja – docierały do mnie słowa matki Wichty. – Lodziu, żyjesz. Otwórz oczy.

Otworzyłam. Patrzyłam na moją matkę.

- Mamo – szepnęłam. – Co się stało?

- Niemcy opuścili wieś. Dostałaś karabinem w głowę. Masz rozcięty łuk brwiowy. Nie ruszaj się. Trzeba przenieść cię na łóżko.

- Mamo, a co z tobą i Marysią?

- Nic nam nie jest. Czekaj chwilę.

Poruszyłam dłonią. Poczułam coś twardego. To guziki z niemieckiego munduru. Oberwałam je. Szybko zagrzebałam je ręką w ziemi pod jabłonką. Tak bardzo parzyły mnie w dłoń.

- Marysiu, a co z Bolkiem – zapytałam swoją siostrę.

- Niemcy za nim pobiegli…

<u>Lipiec 2018r.</u>

Słuchałam mojej prababci z otwartą buzią.

- Babciu, to te dwa guziki? – zapytałam.

- Tak. Te dwa guziki, które oderwałam z munduru tego Niemca, broniąc mojej matki.

- A co z Bolkiem? – wtrąciła się moja mama.

- Gdy pierwszego sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie, Bolek był jedną z pierwszych osób złapanych przez Niemców jako powstaniec. Należał do podziemnej organizacji. Chciał wyzwolić Warszawę. Rozstrzelali go w Grodzisku Mazowieckim. To takie smutne wydarzenia. Wiele bólu pozostało.

Popatrzyłam na moją prababcię, której łzy spływały po policzkach.

- Zagrzeb Maniuś te guziki w ziemi. Nic po nich dobrego. Niech leżą tam na zawsze – powiedziała
i odeszła w stronę domu.

- Mamo, czy ty o tym wiedziałaś? – zapytałam

- Nie, nikt z nas o tym nie wiedział. Cały czas wiedzieliśmy tylko, że babcia miała brata, który zginął
w czasie wojny. Sama w czasie tych wydarzeń miała zaledwie 15 lat.

- A ta szrama nad okiem prababci, to pewnie od uderzenia karabinem – stwierdziłam.

- Pewnie tak – pokiwała głową moja mama.

Lipiec 2020r.

Siedziałam tak przed domem i wspominałam prababcię Lodzię. Tak się cieszyła, gdy zabraliśmy ją, aby pokazać jej Pomnik Powstania Warszawskiego na placu Krasińskich. Zapaliła znicz. Pierwszy na symbolicznym grobie brata. Jego ciało nigdy nie zostało odnalezione. Tak historia zatoczyła koło, które zaczęło się od wykopania spróchniałych jabłonek…

Dziś prababci Lodzi niema już wśród nas. Zostało tylko wspomnienie, którym po latach milczenia odważyła się podzielić z nami. Dwa guziki są głęboko zakopane w ziemi, a nowa jabłonka kwitnie koło domu, ku jej pamięci. Ku jej odwadze.

Marta Majewska kl. VIID

Wspomnienia o Władysławie Bonieckim

Pewnego pięknego, jesiennego dnia idąc z kolegami ze szkoły, na rynku zobaczyłem wystawę. Ustawiono duże tablice ze zdjęciami i informacjami. Zainteresowałem się i podszedłem bliżej. Na jednej z tablic widniało moje nazwisko - Boniecki i imię Władysław. Przeczytałem informacje o postaci i całą drogę powrotną do domu myślałem, czy ta osoba jest kimś bliskim dla mojej rodziny. Postanowiłem, że w domu zapytam tatę. Wiedziałem, że kiedyś interesował się swoim rodem i szukał informacji, tworząc drzewo genealogiczne. Tata wyciągnął stare zdjęcia i zaczął opowiadać.

Władysław Boniecki był bratem rodzonym mojego pradziadka Felixa Bonieckiego. Urodził się jako syn Walentego i Heleny Bonieckich w 1901 roku. Ich zdjęcia wiszą w moim salonie. W czasie wojny z bolszewikami walczył na froncie północnym. Został odznaczony Krzyżem Walecznym, medalem Ojczyzna Swemu Obrońcy, srebrnym Krzyżem Zasługi i dwukrotnie brązowym Krzyżem Zasługi. W 1923 roku został przeniesiony do rezerwy w stopniu plutonowego. Był też wójtem gminy Młochów od 1932 do 1945 roku. Miał dwoje dzieci- syna Kazimierza i córkę Jadwigę. Zmarł w 1979 roku i jest pochowany w Nadarzynie. Ciekawostką jest to, że brat rodzony Władysława - Jan Boniecki był żołnierzem armii Andersa i walczył pod Monte Cassino.

Dzięki wystawie, która znalazła się na rynku, mogłem bliżej poznać losy swojej rodziny. Tata ma też wiele starych zdjęć, na których mogłem zobaczyć swoich przodków.

Adam Boniecki

Rodzinna historia

Moja rodzina ze strony mamy wywodzi się z Warszawy. Czasami przy okazji rodzinnych spotkań możemy z moim bratem posłuchać rodzinnych opowieści. Opowieści o ludziach, którym przyszło żyć w niebezpiecznych czasach II wojny światowej. Postacią niezwykłą jest osoba prapradziadka Jana Nowosielskiego, który żył w latach 1889 r. - 1975 r. a wojny zabrały mu połowę życia.

Przed wojną rodzina mojej mamy, Nowosielscy, mieszkała na Muranowie na ul. Dzielnej. W dzielnicy tej mieszkało bardzo dużo zamożnych warszawiaków oraz inteligencja. Już pod koniec września 1940 roku hitlerowcy zaczęli z tego terenu wysiedlać Polaków, bo ich plan zakładał stworzenie tam zamkniętej dzielnicy przeznaczonej dla ludności żydowskiej. Niemcy zaproponowali mojemu prapradziadkowi Janowi Nowosielskiemu w zamian za mieszkanie na Muranowie, żeby wybrał sobie dom na Żoliborzu.

Kiedy mój prapradziadek Jan udał się na miejsce, zobaczył, że mieszka tam Żydówka z dzieckiem. Zrobiło mu się ich bardzo żal. Wiedział, że gdyby wybrał ten dom, Niemcy wyrzuciliby ową kobietę z domu na ulicę. Zrezygnował więc z domu na Żoliborzu i wybrał dla siebie i swojej rodziny suterenę na Pradze Północ.

Gdy Nowosielscy zamieszkali na Pradze, pewnego razu Niemcy złapali mojego prapradziadka i pradziadka Jerzego. Aresztowanych Niemcy chcieli rozstrzelać wraz z innymi Polakami przy ulicy Cyryla i Metodego. Prapradziadek przekupił Niemców oferując im złoto, dzięki temu uratował sobie i pradziadkowi Jerzemu życie.

Do dnia dzisiejszego przy ul. Cyryla i Metodego jest tablica, która upamiętnia to tragiczne zdarzenie, kiedy to Niemcy rozstrzelali Polaków.

Niedługo moi krewni cieszyli się wolnością , ponieważ tuż po klęsce powstania warszawskiego, w październiku 1944 roku, Niemcy wysiedlili ludność cywilną i pozostałych przy życiu powstańców z Warszawy do obozu przejściowego w Pruszkowie. Wśród wysiedleńców znaleźli się również moi krewni. Stamtąd zostali wywiezieni do Niemiec do Goldengery.
Pracowali tam pod przymusem w zakładach samochodowych. Do ojczyzny powrócili dopiero po zakończonej wojnie. Oczywiście, do Warszawy.

Po wojnie brat mojego pradziadka - Mieczysław Nowosielski, który był pilotem wojskowym, wracał z lotniska w Modlinie zniszczoną ciężarówką. Był rok 1946, zima.
W drodze do Warszawy zobaczył kobietę z małym dzieckiem, zabrał ją do miasta, a ponieważ nie miała ciepłego ubrania dla dziecka, oddał jej swój wojskowy płaszcz. Na skutek przemarznięcia niedługo po tym rozchorował się na zapalenie płuc i zmarł. Moja praprababcia tak źle zniosła śmierć syna, że też wkrótce zmarła.

Niedługo po tych zdarzeniach mój prapradziadek Jan Nowosielski otworzył w Warszawie na Pradze pierwszą po wojnie wypożyczalnię rowerów.
Z Pragi warszawiacy mogli jeździć na wycieczki do Lasku Bielańskiego i na Młociny.

Karol Talago-Sławoj

Stan wojenny okiem babci, w pamięci taty

Rok 1981grudzień.

Babcia miała wtedy 30 lat i dziewięcioletnie dziecko (mojego tatę). Pracowała jako nauczycielka w przedszkolu i każdego dnia wyjście do pracy odbywało się w niepokoju. Wspomina, że milicjanci, których było dużo na ulicach, często legitymowali ludzi. Żyło się ciężko. Żeby cokolwiek kupić, trzeba było stać nieraz do nocy w kolejce. Brakowało różnych, nawet podstawowych produktów, dlatego wprowadzono na nie kartki. Władze aresztowały ludzi, którzy występowali przeciwko niej. Trzeba było się ze wszystkim pilnować.

Babcia pamięta z tego czasu ludzi głodnych, załamanych, ludzi przed dramatycznymi wyborami.

Tata wspomina ten czas inaczej. Miał wtedy 9 lat i pamięta niewiele, pewne obrazki np: babcię ubijającą z nim śmietanę na masło. Wspomniał, że kiedyś musieli szybko wracać od cioci do domu, bo była godzina policyjna i po 22 nie można było wychodzić z domu. Jak każde dziecko żyjące w tym czasie, zapamiętał, że w niedzielę 13 grudnia w telewizji nie puścili ulubionego programu dla dzieci, tylko ogłosili stan wojenny. Utkwił mu w pamięci także widok żołnierzy i czołgów mijanych w drodze do szkoły.

Gdy siedzimy dziś przy stole, tata i babcia mają wspólne zdanie na temat tamtego czasu. Mówią, że ludzie są silni i mają serce do walki w słusznej sprawie.

Dlatego musimy pamiętać o tych, którzy mieli odwagę walczyć o dobro Polski.

Babcia mówi że bohaterami byli wszyscy, którzy nie bali się walczyć o wolną Polskę, ale także ci, którzy potrafili podzielić się chlebem, ludzie którzy nie przeszli obojętnie koło tragedii drugiego człowieka.

Sebastian Łyżwa.

Radio Wolna Europa

Mało kto pamięta, szczególnie wśród młodych, że w latach komunizmu i Zimnej Wojny istniało radio podtrzymujące społeczeństwo polskie na duchu. Nadawało z Monachium i nosiło nazwę Radio Wolna Europa. Tak się złożyło, że przyjacielem moich rodziców jest były redaktor Rozgłośni Polskiej RWE, Chris Klimiuk. Na co dzień rzadko opowiada, gdzie pracował. Wiedzie spokojne życie emeryta, i tylko okazyjnie wspomina o pracy w Bawarii.

Przy różnych okazjach Chris opowiada anegdoty o swojej pracy. Bagatelizuje znaczenie działalności tej ważnej stacji radiowej. Jednak w tamtych czasach wielu rodakom radio pomagało zrozumieć charakter nieludzkiego systemu komunistycznego, pełnego zakłamania i fałszu. Słowo mówione, wiadomości i inne informacje przekazywane drogą radiową podtrzymywały społeczeństwo na duchu. Lech Wałęsa powiedział kiedyś w rozmowie z amerykańskim senatorem Joe Bidenem, że Polska zawdzięcza odzyskanie suwerenności Radiu Wolna Europa i papieżowi Janowi Pawłowi II.

Jan Prugar

Bohaterowie są wśród nas

Było to w czasie wojny. Podczas powstania warszawskiego moja prababcia uciekła z płonącego domu z rodziną. Cudem przeżyli dzięki pomocy pewnego Niemca.

Po wyrzuceniu z Warszawy znaleźli się w Grodzisku w bardzo trudnych warunkach, brakowało jedzenia i ciepłych ubrań. Wtedy mama mojej prababci razem z sąsiadkami postanowiły przedostać się do Warszawy po potrzebne rzeczy. Było to bardzo niebezpieczne i groziło śmiercią. Dwa razy udało się zorganizować taką wyprawę. Miasto był całkowicie wyludnione, wszędzie zburzone domy i pełno ciał zabitych ludzi. Słychać było tylko odgłosy niemieckich żołnierzy patrolujących ulice. Dzięki odwadze tych dzielnych kobiet rodziny mogły przeżyć. W czasie powrotu z drugiej wyprawy mama mojej prababci została złapana i miała być wywieziona na roboty do Niemiec. Udało jej się przekupić Niemca i uciec. Kiedy wróciła do rodziny w Grodzisku, wszyscy byli bardzo szczęśliwi.

Po wyzwoleniu prababcia wróciła do Warszawy, ale jej dom był całkowicie spalony. Moja prababcia żyje do teraz i ma już 88 lat. Często opowiada tę historię.

Weronika Skubiszewska